



## krótko

### Jubileuszowo

**Rok 2010** kardynałowi Henrykowi Gulbinowiczowi upłyne pod znakiem jubileuszy. Już 8 lutego przeżywać będzie 40. rocznicę sakry biskupiej, którą przyjął w 1970 roku w prokatedrze białostockiej z rąk kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dostojny Jubilat postanowił jednak przenieść uroczystości jubileuszowe na 29 maja br. Wówczas świętować będzie także 60. rocznicę święceń kapłańskich, których udzielił mu w czerwcu 1950 r. abp Romuald Jałbrzykowski, oraz 25. rocznicę wyniesienia do godności kardynalskiej, której w maju 1985 roku dokonał papież Jan Paweł II. Zachęcamy do szczególnej pamięci modlitewnej w intencji metropolity seniora.

## Europejskie Spotkanie Muzykujących Rodzin

# Pierwsze – nie ostatnie

Konkurencja była duża: w telewizji mecz Polska–Chorwacja, a w Oławskim Ośrodku Kultury **rozśpiewane rodziny z Niemiec, Bułgarii, Ukrainy i Polski.** Ci, którzy wybrali koncert – nie żalowali.

Pomysł zorganizowania spotkania przywiózł do Oławy pan Marek Rostecki, dyrektor Ośrodka Kultury w naszym mieście – mówi Kamila Bakalarczyk-Kruk. Na zaproszenie ośrodka i parafii św. Apostołów Piotra i Pawła odpowiedziało 13 rodzin, a o randze przedsięwzięcia świadczy fakt, iż patronatem honorowym objęli je m.in. abp Marian Gołębiewski oraz marszałek Sejmu Bronisław Komorowski.

– Dzień dobry, jestem Kasia, mam 22 lata, to jest moja siostra Klaudia i tato Volker. Życzymy Wam dobrego odbioru – taka zapowiedź nikogo by nie zdziwiła, gdyby nie fakt, że Kasia to Katleen Schölzel z Breiting-Hauswalde z Niemiec, która wraz ze swoją rodziną stanęła na scenie w czasie koncertu galowego. Szybko zdobyli sympatię publiczności, śpiewając w języku polskim kolędę „Dzisiaj w Betlejem”. Jak wyznali, uczyli się jej prawie 2 tygodnie. Pan Volker specjalnie dla nas opowiedział o początkach rodzinnego zespołu: – W 1996 roku z okazji urodzin mojej żony zaśpiewaliśmy kilka piosenek. Mój przyjaciel powiedział, że powinniśmy śpiewać dla szerszej



Ks. Rafał Kowalski

### Rodzinne zespoły najczęściej są wielopokoleniowe

publiczności. Przygotowaliśmy program i od tego czasu występujemy – dodał. Grali już w czasie uroczystości rodzinnych, festynów ludowych, w domach opieki, szpitalach oraz kilka razy na festiwalach w Polsce.

Uczestnicy podkreślali, że chętnie biorą udział w tego typu spotkaniach. – Nawiązuje się znajomości, które nierzadko przeradzają się w przyjaźnię – mówiła Agnieszka Patalong z Gostyni Śl. Potwierdzeniem tych słów był wspólny koncert rodzin z Niemiec i Ukrainy, które poznały się w czasie jednej z poprzednich imprez. Spotkanie zakończyło się w niedzielę 31 stycznia uroczystą Eucharystią pod przewodnictwem bp. Edwarda Janiaka.

– Pierwsze spotkanie sugeruje, iż możemy się spodziewać kontynuacji – zapewnia Kamila Bakalarczyk-Kruk. Gratulujemy i trzymamy za słowo.

Ks. Rafał Kowalski

## Wygrać z zimą



Ks. Rafał Kowalski

TRASA OLEŚNICA–JELCZ-LASKOWICE, 22.01. Na oblodzonych drogach pomoc często jest niezbędna.

Wrocław walczy ze skutkami mrozów i opadów śniegu: nieprzejezdne drogi, trudności z uruchomieniem pojazdów oraz przerwy w dopływie prądu. W tym roku w naszym mieście najzimniej było 27 stycznia: –20,8 st. Celsjusza. Warto dodać, że w 1956 r. mieszkańcy Wrocławia zmagali się z mrozem sięgającym –32 st., a w 1980 słupki rtęci wskazywały –30 st. Policja twierdzi, że ze względu na panujące warunki kierowcy jeżdżą zdecydowanie ostrożniej. W styczniu na drogach Dolnego Śląska wydarzyło się 114 wypadków – to mniej niż w roku ubiegłym. Dostawca energii odnotował jedną poważniejszą awarię w – w okolicach Oleśnicy i Bierutowa, którą udało się szybko usunąć. Jednym słowem: zima nas oszczędza.

## Ofiarom Auschwitz

**WROCLAW.** „Gdy na przesłuchaniu w siedzibie gestapo przy al. Szucha w Warszawie powiedziałam z fanfaronadą, że śmierci się nie boję, usłyszałam takie słowa: – Przekonasz się, że są rzeczy gorsze niż śmierć. Pojedziesz tam, gdzie patrząc na świat odgradzono od ciebie kolczastymi drutami, będziesz o śmierć się modlić...” – wspomina w specjalnym liście Urszula Głowacka-Plenkiewicz, pseudonim „Urka”, mieszkająca we Wrocławiu była więźniarka obozu Auschwitz-Birkenau, aresztowana w 1942 r. za działalność w Szarych Szeregach. List został odczytany w czasie obchodów 65. rocznicy wyzwolenia obozu, które odbyły się 27 stycznia na rogu ul. Ofiar



Oświęcimskich i Świdnickiej. Dla uczczenia ofiar Auschwitz-Birkenau zapalono znicze (na zdjęciu), a Anatol Kaszen, przedstawiciel Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, odmówił modlitwę za zmarłych. **ac**

## Wrocław, Krucza 58

**KRZYKI.** To już tradycja, że na zakończenie okresu kołędowego w parafii św. Karola Boromeusza odbywają się koncerty w wykonaniu sławnych muzyków. W murach świątyni oo. franciszkanów rozbrzmiewał już śpiew m.in. Stanisława Soyki, Eleni i Czerwonych Gitar. Tym razem na Kruczę przyjechał twórca grupy „Pod Budą” – Andrzej Sikorowski z córką Mają. – Moim marzeniem było, by zaprosić Andrzeja do Wrocławia. Jego teksty to bardzo głębokie słowa – piękna poezja, którą warto prezentować – tłumaczył proboszcz, o. dr Marek Augustyn. Ci, którzy 30 stycznia postanowili spędzić ponad 2 godziny w sanktuarium Matki Bożej Łaskawej, nie mogli żałować. Poza kołędami i pastorałkami nie zabrakło utworów z najnowszej płyty oraz znanych przebojów, takich jak „Nie przenoście

nam stolicy do Krakowa”. Specjalnie dla GN artysta powiedział: – Świątynia ma naturalny, ogromny pogłos, w związku z czym akustyki musi się napracować, by tekst był czytelny i nie zginął w jazgocie instrumentów, jednak dobrze mi się śpiewa w kościołach. Tu jest specyficzna atmosfera. Kościół wycisza widownię, nie prowokuje do ekstatycznych stanów, a to, co my śpiewamy, jest stonowane, refleksyjne. Zapytany o to, co wywozi z Wrocławia, odpowiedział: – Myślę, że przez dwie godziny trochę zmarłem, ale było warto. Śpiewam nie tylko po to, by mi bili brawo, ale po to, by ktoś uронił łzę wzruszenia czy przyszedł po koncercie i powiedział, że coś mu te piosenki dały. Na zakończenie wszyscy modlili się, śpiewając Apel Jasnogórski. **xrk**



Krakowski bard podbił serca wrocławskiej publiczności

## Zdążyć na sanki

**DOLNY ŚLĄSK.** W czasie ferii dzieci się nudzą? – Ależ skąd – wołają uczestnicy półkolonii Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu w Kątach Wrocławskich i jednym tchem wymieniają: – Gramy w gry planszowe, rysujemy, malujemy, tańczymy. Bardzo lubimy zajęcia sportowe na sali gimnastycznej. Podobne zajęcia przygotowała większość gminnych domów kultury na Dolnym Śląsku. W Strzeżynie dzieci mogą uczyć się gry na perkusji i kręcić filmy wideo. W Trzebnickim Ośrodku Kultury

zajęcia prowadzone są pod hasłem „Ferie z Brazylią”, a dzieci m.in. ćwiczą capoeirę, czyli brazylijską sztukę walki. W ofertach zajęć i półkolonii mogą przebierać młodzi wrocławianie. Od lekcji gry na gitarze i warsztatów malowania ikon w MDK „Krzyki”, przez budowanie telefonu kubkowego i nauki alfabetu Morse’a w Muzeum Poczty i Telekomunikacji czy lekcji nurkowania w parku wodnym. – Byle tylko zdążyć jeszcze na górkę, pojeździć na sankach – wołają najmłodszy. **im**



W czasie ferii mali Dolnoślązacy na pewno znajdą ciekawe zajęcia

## Cudze chwalicie

**OSTRÓW TUMSKI.** Słyszac hasło: „doskonała skrzypaczka”, wielu pomyśli zapewne o Vanessie Mae, która kilka lat temu przebojem weszła do tzw. show-biznesu. Jednak słuchaczom, którzy 31 stycznia przybyli do DA „Przystań”, by wysłuchać koncertu studentki II roku Akademii Muzycznej – Lucyny Sarnickiej (na zdjęciu), lista utalentowanych skrzypaczek wydłuży się przynajmniej o to jedno nazwisko. Lucyna – podobnie jak Vanessa – grę na skrzypkach rozpoczynała, mając 5 lat i, jak wyznała, zafascynował ją przede wszystkim... futerał. – Dopiero później spodobał mi się sam instrument – stwierdziła. Na niedzielny wieczór przygotowała „Chaconne” Jana Sebastiana Bacha. – Nie jest to utwór łatwy – mówiła, dodając, że pracuje nad nim od miesiąca i wciąż nie jest do końca zadowolona. Publiczność była innego zdania, czego potwierdzeniem były gromkie oklaski. **rk**



KS. RAFAŁ KOWALSKI

**GOŚĆ WROCLAWSKI**

wroclaw@goscniedelny.pl

ADRES REDAKCJI: 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4  
TELEFON/FAKS: (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47  
REDAGUJĄ: ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Agata Combik, Jolanta Szaśiadek

Premier Watykanu we Wrocławiu

# Człowiek jak pochodnia

O wizycie kardynała Tarcisia Bertone, sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej, z rektorem Papieskiego Wydziału Teologicznego  
**ks. prof. Waldemarem Irkem** rozmawia  
 ks. Rafał Kowalski.

**Ks. Rafał Kowalski:** Księżu Profesorsze, jak to się stało, że człowiek, o którym mówi się, iż jest drugą osobą w Kościele, prawą ręką papieża, odwiedzi nasze miasto?

**Ks. prof. Waldemar Irek:** – Kardynał Bertone przybywa na zaproszenie metropolity wrocławskiego ks. abp. Mariana Gołębińskiego oraz Papieskiego Wydziału Teologicznego. Możemy mówić o dwóch zasadniczych rysach tej wizyty. Po pierwsze przeżywamy Rok Kapłański, stąd – myślę – niezwykle ważne jest spotkanie z duchowieństwem naszej archidiecezji. Wiem, że mamy wielu wspaniałych kapłanów, jednak każdy z nas, oddając się ewangelizacji, przeżywa różne trudności. Dlatego ważne jest, by pojawił się nowy impuls. Jestem przekonany, że w osobie księdza kardynała Bertone będzie z nami papież Benedykt XVI i w jakimś sensie cały Kościół. Stąd zaprosiliśmy księży z diecezji wrocławskiej, legnickiej i świdnickiej. Spodziewamy się także Nuncjusza Apostolskiego, Sekretarza Konferencji Episkopatu Polski, wielu księży biskupów. To będzie wielkie święto Kościoła. Po drugie cieszymy się, że nasz gość zgodził się przyjąć najwyższe odznaczenie, jakie może przyznać uczelnia – doktorat honoris causa. Można bowiem powiedzieć, że od tego dnia będzie włączony w społeczność akademicką PWT.



Ks. ROMAN TOMASZCZUK

– Kardynał Bertone to wybitny mąż nauki i wybitny mąż Kościoła – mówi ks. prof. Waldemar Irek, rektor PWT

**Czy to wszystkie spotkania, przewidziane w programie wizyty?**

– Ksiądz Kardynał odwiedzi Urząd Miasta, gdzie spotka się z prezydentem i radnymi. To jest wyraz tego, że przyjeżdża nie tylko do Kościoła lokalnego, ale także do miejscowej społeczności. Stąd wizyta w ratuszu i spotkanie z tymi, którzy zostali wybrani przez ludzi, by troszczyć się o dobro wspólne.

Oczywiście zwróci się także w orędziu do alumnów, jako że oni są przyszłością Kościoła. Wierzymy, że wszystkie seminaria duchowne afiliowane do PWT dobrze formują kandydatów do kapłaństwa. Zawsze jednak powtarzam, że tylko ten, który płonie, jest w stanie zapalić innych, a kardynał Bertone jest człowiekiem jak pochodnia. To było widać ostatnio, gdy pojawił się problem walki o krzyże. To właśnie on odegrał tutaj ogromną rolę w utrwalaniu tego, co dla nas – chrześcijan – jest święte.

**Czy o tej pochodni wspomni Ksiądz Rektor w laudacji, wygłoszonej na cześć nowego doktora?**

– To jest pewna przenośnia, jednak ona pokazuje, z jak wielkim człowiekiem dane jest nam się spotkać. Tarcisio Bertone jest najbliższym współpracownikiem papieża

Benedykta XVI, ale trzeba dodać, że pracując w Kongregacji Doktryny Wiary, spełniał różne zadania powierzone przez Jana Pawła II. Dla nas, Polaków, ma też duże znaczenie, że nasz gość jest szczególnie związany z Fatimą, spotykał się wielokrotnie z siostrą Łucją, był specjalnym wysłannikiem papieża na jej pogrzebie, jemu też zlecił Jan Paweł II ogłoszenie treści trzeciej tajemnicy fatimskiej. Poza tym ksiądz kardynał jest człowiekiem bardzo otwartym, życzliwym. Swoją drogę ku kapłaństwu rozpoczął w zgromadzeniu księży salezjanów. Charyzmat zgromadzenia widać doskonale, jeśli zwróci się uwagę na jego otwartość na ludzi młodych i z troską o sprawy wychowania. Dla nas jest to o tyle cenne, że wierzymy, iż zarówno w wykładzie, jaki nowy doktor do nas wygłosi, jak i w czasie spotkania z kapłanami oraz alumnami pojawi się aspekt formacyjno-wychowawczy. Nie można zapominać, że kardynał Bertone jest profesorem prawa kanonicznego, a ta dziedzina wiedzy należy do wielkiej gałęzi nauk teologicznych. Jego wypowiedzi jako człowieka, który niejako buduje Kościół, są dziś wskazówką dla Kościoła wrocławskiego, seminariów duchownych i wyższych uczelni.

## Po raz 16.

**KARDYNAŁ TARCISIO BERTONE**

będzie 16. z kolei doktorem honoris causa Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu. Tytuł ten otrzymali już m.in.: kardynał Joseph Ratzinger (Benedykt XVI), kardynał Angelo Sodano, kanclerz Niemiec Helmut Kohl, kardynał Joachim Meisner, kardynał Marian Jaworski, abp Marian Gołębiński oraz – jako pierwszy – kardynał Henryk Gulbinowicz.

## Zapraszamy

**11 lutego godz. 10.00** – archikatedra wrocławska – kardynał Tarcisio Bertone będzie przewodniczył Mszy św. i wygłosi homilię;  
**godz. 12.00** – aula Papieskiego Wydziału Teologicznego – uroczystość wręczenia księdzu kardynałowi tytułu doktora honoris causa.



Niemcy zbudują wrocławski stadion

# Jest odwilż



KS. RAFAŁ KOWALSKI

**W czerwcu 2011 w tym miejscu zamiast pojazdów powinna stać jedna z bramek**

Umowa na kontynuowanie budowy areny Mistrzostw Europy w piłce nożnej została podpisana, a nowy wykonawca – firma Max Bögl obiecuje, że zakończy prace do czerwca 2011 roku. Są jednak trudności z ich rozpoczęciem.

Do Euro 2012 zostało niewiele ponad 850 dni. Tymczasem znów jest głośno wokół budowy stadionu na wrocławskich Maślicach. Zawrzało, gdy prezydent miasta Rafał Dutkiewicz ogłosił zerwanie umowy z Mostostalem Warszawa. Od tego momentu media donosiły o: wzajemnym grożeniu sobie pozwami sądowymi, blokowaniu dalszych prac przez konsorcjum, możliwościach siłowego usunięcia pracowników firmy z terenu budowy. Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się, gdy ogłoszono wybór nowego wykonawcy. Dało się słyszeć głosy, że Mostostal nie chce przekazać niezbędnej dokumentacji oraz utrudnia wejście na plac przedstawicielom niemieckiej firmy.

Magdalena Malara, rzecznik prasowy spółki Wrocław 2012, która z ramienia miasta nadzoruje budowę stadionu, uspokaja, że w czerwcu 2011 obiekt będzie gotowy. – 26 stycznia nastąpiło przekazanie przez Mostostal dziennika budowy oraz dziennika montażowego, natomiast wciąż

formalnie nie został przekazany teren – tłumaczy, dodając, że musi to nastąpić, jako że jest on własnością miasta.

Nierozstrzygnięta jest także sprawa tzw. zaplecza budowlanego (np. przyłączy energetycznych, wodociągowych), które jest własnością konsorcjum. Pozostawienie go niewątpliwie przyspieszyłoby prace. Jak zapewnia pani rzecznik – nowy wykonawca jest przygotowany na taką ewentualność, że będzie musiał o to wszystko zadbać od podstaw. Firma Max Bögl istnieje od 1929 roku. Poza klinikami, mostami, centrami handlowymi, wybudowała już kilka stadionów m.in. w Köln i Frankfurtach.

kr

## Zdążymy?



**MAGDALENA MALARA, RZECZNIK PRASOWY WROCŁAW 2012**

– Widać już pewną odwilż:

konsorcjum przekazało niezbędną dokumentację i wywozi swój sprzęt. Wierzmy, że do 13 lutego ostatecznie opuści plac budowy. Nowy wykonawca już w marcu chce rozpocząć prace budowlane.

## Biuro Informacji Parlamentu Europejskiego we Wrocławiu

# 24:18

O utworzenie drugiego po Warszawie BIPE walczyło 11 polskich miast. W finale **stolica Dolnego Śląska pokonała Kraków.**

Wszystko rozpoczęło się pół roku temu. Wówczas wrocławska eurodeputowana Lidia Geringer de Oedenberg wysłała list do przewodniczącego PE Jerzego Buzka z propozycją utworzenia placówki. Niezależna komisja wybrała 3 miasta: Wrocław, Kraków i Gdańsk. Później lista została rozszerzona o kolejnych 8. O wyborze mieli zdecydować w tajnym głosowaniu polscy europarlamentarzyści. – Wszystkie kandydatury miały wiele atutów, jednak to nasz lobbing okazał się najskuteczniejszy – dzieli się wrażeniami na gorąco eurodeputowany Jacek Protasiewicz. – Po raz kolejny pokazaliśmy, że gdy w grę wchodzi interes miasta i regionu, potrafimy działać ponad podziałami – stwierdza. Na ten sam aspekt zwraca uwagę prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. – Zawsze powtarzałem, że zgoda buduje, niezgoda – niekoniecznie – mówi i dodaje, że zaraz po ogłoszeniu zwycięstwa pojechał pod pomnik kardynała Bolesława Kominka. – Uważam, że ksiądz kardynał jest ojcem podwójnego myślenia o Wrocławiu: jako mieście polskim, a zarazem europejskim – zauważa. – To w dużej mierze dzięki niemu dwie flagi: Wrocławia i Unii Europejskiej doskonale będą wyglądać obok siebie. On jest ojcem nowoczesnego myślenia europejskiego.

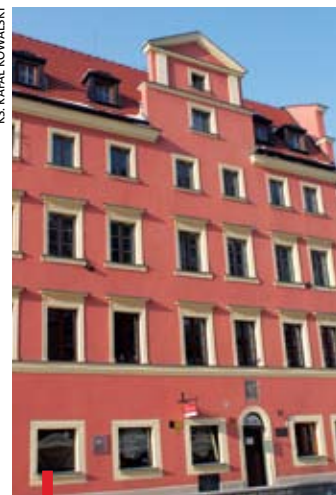
Pani poseł Geringer de Oedenberg zapytana o korzyści, jakie to zwycięstwo niesie dla Wrocławia, zwraca uwagę, że miasto zyska dobrze zorganizowaną bazę na czas pierwszej polskiej prezydencji w Unii Europejskiej w 2011 roku. – Wrocław będzie coraz częściej gospodarzem ważnych szczytów i międzynarodowych konferencji, zyska nowe połączenia lotnicze, wymuszone popytem ze strony polityków i biznesmenów – tłumaczy.

Akcentuje także, że Parlament znajdzie się bliżej polskich obywateli, którzy będą mogli zasięgnąć szybkiej i fachowej informacji na temat działalności UE, poradzić się w kwestii własnego projektu związanego ze Wspólnotą oraz zdobyć dostęp do unijnych dokumentów źródłowych.

Mniejszy entuzjazm widać w wypowiedzi posła Ryszarda Czarneckiego: – Fakt, iż BIPE powstanie we Wrocławiu, to na pewno świetna wiadomość, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że podobne biura istnieją w takich miastach jak Monachium, Barcelona czy Manchester, jednak to sprawa mniejszej rangi niż EXPO lub Europejski Instytut Technologiczny.

Podzielone są głosy co do ilości miejsc pracy w nowym biurze. Pani Geringer de Oedenberg mówi o ok. 15–20, poseł Czarnecki – o nie więcej niż 10. Czas pokaże. Jedno jest pewne: wygrać z Krakowem, Gdańskiem czy Poznaniem to duża rzecz.

Ks. Rafał Kowalski



KS. RAFAŁ KOWALSKI

**Siedzibą biura najprawdopodobniej będzie ta kamienica, zajmowana dziś przez Ośrodek Kultury i Sztuki**

zapraszamy

## Ferie z Bogiem

Metropolitalne Wyższe Seminarium Duchowne we Wrocławiu zaprasza od 12 do 14 lutego młodzież męską szkół gimnazjalnych na rekolekcje w pocysterskim klasztorze w Henrykowie, gdzie mieści się siedziba Annus Propedeuticus oraz Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego. Przyjazd do godz. 17.30. Organizatorzy zapewnią przede wszystkim szansę przeżycia kilku dni blisko Boga: Msze święte, modlitwy i konferencje. Przewidziane są także warsztaty teatralne z udziałem aktora pantomimy, kurs samoobrony, rozgrywki piłki nożnej, zajęcia na strzelnicy sportowej, zwiedzanie opactwa oraz projekcja filmów o tematyce powołaniowej.

## Pielgrzymuj z „Gościem”

Na zakończenie Roku Kapłańskiego zapraszamy na specjalną pielgrzymkę z „Gościem Niedzielnym” do Ars i Lourdes. Chcemy modlić się przy grobie św. Jana M. Vianneya oraz w miejscu osiemnastu objawień Matki Bożej. Odwiedzimy także Avignon, gdzie rezydowali papieże w XIV w., a w Paryżu bazylikę Sacré Coeur i kaplicę Cudownego Medalika. Termin pielgrzymki 26 czerwca–4 lipca. Szczegółowe informacje i zapisy: Biuro Podróży Panorama, ul. Piłsudskiego 38, 50-231 Wrocław, tel.: 71 329 55 11, 601 565 969.

## Radio dla Twojej Rodziny

Na falach 92 FM każdego dnia Katolickie Radio Rodzina emituje całodobowy program wypełniony wiadomościami z kraju i ze świata, serwisami lokalnymi i pogodowymi, ciekawymi wywiadami, debatami, felietonami, reportażami, relacjami z ważnych wydarzeń, a także modlitwą i znakomitą muzyką. ■



Brat John Paul Mary u wrocławskich salezjanów

## Wieczór Baranka

Paddy Kelly, kiedyś gwiazda irlandzkiego zespołu The Kelly Family, autor słynnej piosenki „An Angel”, odwiedził Wrocław. Owszem, z gitarą i śpiewem na ustach, ale już w innej niż dawniej kreacji – szarym habitcie zakonnego brata.

Przyjechał jako John Paul Mary, członek zgromadzenia św. Jana. Jeśli ktoś liczył, że spotkanie z nim, współorganizowane przez salezjańskie liceum, będzie okazją do poznania tajników życia gwiazdy i zbierania autografów, mógł się rozczarować. Paddy właściwie niewiele mówił o sobie. Różaniec, adoracja Najświętszego Sakramentu, okazja do spowiedzi, Eucharystia... To one wypełniły wieczór we wrocławskim kościele pw. Chrystusa Króla. – To jest wieczór Baranka



KS. JERZY BABIAK

**Czasami marzę, by być aniołem – śpiewał niegdyś Paddy. Dziś śpiewa, chwalać Boga**

– mówił. Fakt, nie było to „zwykłe” nabożeństwo różańcowe. Wyśpiewana żywiołowo radość Boga Ojca, gdy Maryja powiedziała *fiat*, czy muzyczna ilustracja pierwszego spojrzenia Matki na twarz małego Jezusa – medytacje wokół radosnych tajemnic Różańca

w wykonaniu brata Johna mogły zaskoczyć. Podobnie jak adoracja, w czasie której każdy, przy dźwiękach muzyki, mógł zanieść małą lampkę do stóp Chrystusa. Dlaczego właściwie dawny gwiazdor zajmuje się takimi sprawami?

– Kiedyś, gdy spotykałem ludzi śpiewających „Jezus”, „Alleluja”, myślałem: „To nie mój rodzaj muzyki”. Owszem, byłem katolikiem, ale uważałem, że z „tymi sprawami” nie ma co przesadzać – wspominał. Raz po raz spotykał jednak ludzi, w których ustach imię „Jezus” brzmiało szczególnie, jak imię najważniejszej na świecie Osoby. Nie od razu Ją spotkał. – Byłem bogaty, sławny, miałem wszystko, o czym ludzie marzą – mówi. – Ale choć na zewnątrz były blask, koncerty z mnóstwem świateł, w środku, w moim sercu, panowała pustka.

Wizyta w Lourdes, lektura Biblii, spojrzenia na krzyż, pierwsza po wielu latach spowiedź – tak Paddy wspomina swoją drogę. Krótko i prosto – spotkanie, miłość, wezwanie. – Pan przyszedł do mnie jak Baranek. I powiedział „Pójdź za mną” – mówi. **Agata Combi**

Nowa książka ks. Mariusza Rosika

## Nie tylko po świecie

Ryszard Kapuściński podkreślał, iż sekret dobrego reportażu tkwi w tym, że jada się z ludźmi, o których się pisze i dzieli z nimi wszystko. Nie jest się kimś z zewnątrz, ale jest się insiderem.

To skojarzenie pojawia się po przeczytaniu kilku stron nowej książki wrocławskiego kapłana, biblisty i podróżnika. Po sukcesie „Trzeciego kubka kawy” przyszedł czas na „Długie cienie małych zdarzeń”. Jak tłumaczy autor, zawarł w niej opisy wydarzeń, które choć trwają kilka chwil, pozostają w świadomości, zmieniają spojrzenie na czas, życie i na siebie samego.

Książkę Mariusz Rosik, opisując odwiedzane miejsca, spogląda

na nie oczami pojedynczych mieszkańców. Interesuje się ich przeżywaniem tego, w czym los kazał brać im udział. Jest insiderem. Jego podróże nie rozpoczynają się w momencie, kiedy wyrusza w drogę, i nie kończą z chwilą dotarcia do mety. Można odnieść wrażenie, że docierając do wybranego miejsca, był już tam wielokrotnie: poznał jego historię, panujące zwyczaje. Tym wszystkim dzieli się z czytelnikiem. W „Długich cieniach...” zabiera nas m.in. do Irkucka i zaprasza na rejs po jeziorze Bajkał, pozwala spojrzeć na Majorkę oczami Chopina i George



Sand, przybliży sposób zdobywania terenów do osiedlenia się w okolicach stolicy Peru, wypatruje w jednym z kościołów w Cuzco

figurkę Dzieciątka Jezus w piłkarskich trampkach (wszak Syn Boży musi zaznać nieco przyjemności).

Małe zdarzenia prowokują do stawiania pytań m.in. o sens cierpienia niewinnych, o to, na ile ludzkie wybory są rzeczywistością naszymi, a na ile są z góry zaplanowane, czym

jest przyjaźń. Także z nimi autor się mierzy. To niewątpliwie przyczynia się do tego, że nowa książka ks. Rosika sama w sobie staje się małym (zaledwie 151 stron) wydarzeniem, które przemienia wiele, daje nowe spojrzenie, wypełnia sensem teraźniejszość, pozwala nie tylko podróżować po świecie, ale przede wszystkim po własnej duszy. **xrk**

## ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO.

To zdarzenie zapamiętam do końca życia. Gdy wracałam z porannej Mszy św. u ojców paulinów, czując, że słabnę z minuty na minutę, usłyszałam zza pleców głos kilkuletniego chłopca:

- Mamusiu, **a czemu ta pani tak się zatacza?**
- Kochanie, ta pani jest pijana
- odpowiedziała kobieta...



JOLANTA SASIADEK

**Chodzenie o kulach jest dla młodej osoby trudne, ale chroni przed upokarzającymi komentarzami i podejrzeniami o pijaństwo**

stałam oparta o słup sygnalizacji świetlnej.

Wtedy po raz pierwszy od zdiagnozowania mojej choroby uświadomiłam sobie, tak drastycznie, co mnie czeka i jak trudna droga przede mną...

### Moja historia

Miałam 16 lat, gdy po raz pierwszy nogi odmówiły mi posłuszeństwa. Potworny ból, obrzęk, trudności w poruszaniu. Dla młodej, energicznej osoby, grającej w tenisa, jeżdżącej konno, na nartach i łyżwach oraz co rusz szukającej nowych rekreacyjnych wyzwań, było to zaskoczenie. Półtora roku, bolesnymi zastrzykami w brzuch, leczono mnie na zakrzepowe zapalenie żył, które po specjalistycznych badaniach... wykluczono. Jednak problem nie zniknął. Pozostawiono



**Chorzy na SM, nawet ci poruszający się na wózkach, skrępowani różnymi ograniczeniami i dolegliwościami, potrafią się bawić i cieszyć życiem...**

mnie z nim samą. Ponownie dolegliwości pojawiły się podczas pobytu w Wielkiej Brytanii. Niczym nieuzasadnione potknięcia i upadki na prostej drodze, omdlenia, nagłe zawroty głowy zmusiły mnie do wizyty u lekarza. Po wykonaniu badań usłyszałam, że to białaczka i zostało mi pół roku życia. - Jak to?! - nie mogłam uwierzyć. - Mamy XXI wiek, medycyna idzie do przodu, są przecież przeszczepy i inne metody terapii... Medyk stwierdził jednak: - W twoim przypadku na leczenie jest już za późno! Postaraj się spędzić czas, który ci został, z rodziną.

Z przeświadczeniem, że za pół roku umrę, wróciłam do Polski. Starałam się żyć jak gdyby nigdy nic, ukrywając przed najbliższymi szokującą diagnozę. Czułam, że słabnę z dnia na dzień, ale skrzętnie to ukrywałam. Do mojego dramatu doszła jeszcze śmierć ukochanej babci. Jej odejście sprawiło, że nie

zależało mi już na niczym. Ze świadomością, że niedługo nadejdzie też mój koniec, zrezygnowałam ze wszystkiego. Z siebie samej. Ten niepokojący stan i nasilające się dolegliwości coraz trudniej było mi ukryć, szczególnie przed mamą. Ona zmusiła mnie - mimo mojego oporu - do wizyt u kolejnych specjalistów. Prawie dwa lata eksperymentowali na mnie endokrynolodzy, ortopedzi, reumatolodzy i chirurdzy. Obraz moich dolegliwości jeszcze bardziej zagmatwał upadek, który spowodował naderwanie ścięgna i zwichnięcie kostki. Półtora miesiąca w gipsie, potem kolejne miesiące w ortezie. Prawie każde uderzenie czy większy wysiłek kończyły się kontuzją, wymagającą usztywnienia ręki bądź nogi. Miałam coraz większe problemy z chodzeniem, zawroty głowy, nudności, a lekarze rozkładali ręce. Moja mama jednak się nie poddawała. Na kolejnych prywatnych wizytach wymuszała

tekst

EWELINA STEC

ewelinas2504@hotmail.com

**N**ie mogłam uwierzyć w to, co usłyszałam, a nogi jeszcze bardziej sprawiały wrażenie „nie moich”. Dodatkowo osłabiona tym komentarzem weszłam na przejście dla pieszych. Z trudem pokonałam połowę jezdni, gdy zauważyłam, że zielone światło zgasło, a zapaliło się czerwone. Kątem oka zobaczyłam ruszające z obu stron samochody, więc wyciągnęłam ręce w bok, by podniesionymi dłońmi dać znak, żeby się zatrzymały. Po obu stronach drogi stali ludzie, ale nikt nie podszedł, aby mi pomóc. Kiedy jakiś cudem dotarłam do krawężnika, usłyszałam życzliwy głos lekko zdziwionej młodej kobiety: - Czy dobrze się pani czuje? - I tak, i nie - odpowiedziałam, z jednej strony odczuwając ulgę, że jestem już bezpieczna, a z drugiej paraliżujący strach, który uświadomił mi, jak groźna była ta sytuacja. Długo

dodatkowe badania, konsultacje. Pytała i dociekała.

W końcu trafiłam na oddział neurologiczny. Leżałam w sali wzmożonego nadzoru. Po punkcji kazano mi samodzielnie wrócić do niej z gabinetu zabiegowego. Do dziś w miejscu nakłucia nie można mnie dotknąć. Ze szpitala wypisano mnie bez jednoznacznej diagnozy i kazano prywatnie wykonać badania na boreliozę oraz konsultację u lekarza chorób zakaźnych. Kiedy to podejrzenie się nie sprawdziło, miałam już szczerze dość laboratoriów, przychodni i gabinetów. Poczulałam się lepiej, więc zbuntowałam się przeciwko chodzeniu do lekarzy. Podjęłam pracę i wierzyłam, że najgorsze mam już za sobą.

Był sierpień 2008 r. Zapragnęłam przejść przynajmniej niewielką część trasy XXVIII Wrocławskiej Pieszej Pielgrzymki na Jasną Górę, dziękując Maryi za poprawę stanu zdrowia. Pierwsze kilometry pokonałam bez problemu, ale gdy ruszyłam po drugim odpoczynku, nogi zaczęły mi się płatać. Nie pomagało trzymanie się „drucika” (kabela nągośnienia). Nieludzkim

wysiłkiem stawiałam kolejne kroki, aż musiałam odejść z grupy i, ku mojej rozpacz, skorzystać z pomocy „trupiarce” (karetki zbierającej niedomagających pielgrzymów). Lekarz, który mnie zbadał, stwierdził niepokojące objawy neurologiczne. Po powrocie do Wrocławia lekarz pierwszego kontaktu dała mi skierowanie na rezonans, którego podczas pobytu w szpitalu nie zrobiono. Diagnoza brzmiała twardo: stwardnienie rozsiane.

### Choroba = odrzucenie

Zabrała mi wszystko. Wyrzucano mnie z pracy, straciłam znajomych oraz szansę na rozwój i realizację moich dotychczasowych planów. Sprawdziło się też w moim przypadku powiedzenie, że prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Chyba nigdy ich nie miałam... Zapytałam wtedy: – Panie Jezu, dlaczego? Co ja takiego złego zrobiłam? Czemu mnie to spotkało? Co będzie dalej...?

Jak to często bywa, wkrótce pojawiło się światło. Spełniłam wszystkie kryteria, wymagane, by znaleźć się w programie leczenia interferonem. Byłam szczęśliwa... jeśli w takiej sytuacji w ogóle można mówić o szczęściu... Pierwszym zimnym prysznicem okazała się wiadomość, że wymarzony lek to zastrzyki, które sama będę musiała sobie robić, w brzuch lub uda. Jednak nadzieja, jaką dawała ta terapia, była silniejsza od strachu. Po pierwszej iniekcji myślałam, że umrę, a mama nie wiedziała, jak mnie ratować. Wciąż jednak wierzyłam, że dolegliwości miną, a lek będzie skuteczny. Rzeczywiście, po trzech miesiącach, końskich dawkach leków przeciwbólowych i przeciwgorączkowych, branych przed i po każdym zastrzyku, było trochę lepiej. Nawet wydawało mi się, że mój organizm domaga się leku. Niestety, nie było

**Bliskość konia i hipoterapia są bardzo pomocne w rehabilitacji nie tylko SM, ale różnych chorób neurologicznych**



**Fachowa rehabilitacja i zrozumienie bólu, który nieustannie towarzyszy choremu na SM, bardzo pomagają w pokonaniu go i walce o sprawność**

po nim lepiej, a niewyobrażalne bóle głowy i wciąż podwyższona temperatura męczyły mnie każdego dnia po iniekcji, a więc trzy razy w tygodniu. Na domiar złego wpadłam w potworny dołek psychiczny. Odizolowałam się od świata. Nie było to zresztą trudne, bo mój telefon i dzwonek przy drzwiach milczały. Wieść o mojej chorobie sprawiła, że nawet przypadkowo spotkani znajomi dziwnie szybko kończyli ze mną rozmowę, biegli gdzieś pilnie i byli bardzo zapracowani...

I znow z ratunkiem przyszła mama. Przekopała cały internet, by znaleźć odpowiedni ośrodek rehabilitacyjny i zmusiła mnie, bym tam pojechała. Udało się! Z kilkunastu różnych placówek wybrałam dwie, przeznaczone tylko dla chorych na SM: Borne Sulino i Dąbek. Właściwie nie wiem, dlaczego zdecydowałam się na ten drugi, ale było to najlepsze, co mogłam wtedy zrobić dla siebie. Na zdjęciach urzekły mnie konie do hipoterapii, zielen i cudowne krajobrazy. Już po pierwszych dniach pobytu w Dąbku odkryłam jego kolejne zalety. Ciszę, spokój, życzliwość, uśmiech i zrozumienie, a przede wszystkim fachową rehabilitację. Jednak największym plusem tego miejsca są ludzie, zarówno pracujący tam, jak i pacjenci. To właśnie oni tworzą niesamowitą atmosferę, która sprawia, że gdy kończy się turnus, większość chorych nie chce wracać do domu. Ja nie chciałam, bo do czego? Do samotności w bólu, który towarzyszy mi codziennie

podczas wstawania, chodzenia i każdego ruchu? Do znajomych, którzy unikają mnie jak trędowatej, a to przecież nie jest zakaźna choroba. Do pracodawców, którzy z uśmiechem na twarzy skreślają mnie, nie dając nawet cienia szansy na sprawdzenie moich umiejętności i zalet? Do miasta, gdzie na każdym kroku trafiam na wysokie krawężniki, brak podjazdów i tłum ludzi gotowych zdeptać kogoś, kto za nimi nie nadąży? I w tej wielkiej, akademickiej metropolii żadnej fachowej pomocy... Czy to się kiedyś zmieni?

### Słabi, ale mocni

Te wyznania dużo mnie kosztują... W czasie pisania słabły mi palce i ramiona, wspomnienie niektórych zdarzeń kazało przerywać wątek i odchodzić od komputera. Zdecydowałam się na nie ze względu na wszystkich chorych na SM, a szczególnie dedykuję je moim koleżankom i kolegom z turnusów rehabilitacyjnych. Są wśród nas szczęściarze, którzy mogą liczyć na wsparcie najbliższych. Ale jest też wielu naprawdę opuszczonych przez wszystkich i strasznie samotnych. Ich słabość, a zarazem wielka moc pomogły mi stanąć na nogi. To oni nauczyli mnie, jak zaakceptować tę chorobę, żyć z nią, nabrać dystansu do własnych ułomności i mieć radość w sobie, nawet gdy jest bardzo ciężko. To nimi posłużył się Pan Bóg, by przywrócić mi motywację do życia, nadzieję, wiarę w ludzi oraz ogromną chęć walki o siebie i innych.



## Alternatywny sposób rozwiązywania sporów

## Nikt nie przegrywa

Zofia po operacji nie wracała do zdrowia, a jej stan wciąż się pogarszał. Gdy stwierdzono, że zabieg został przeprowadzony nieprawidłowo – skierowała sprawę do sądu. Ten zaproponował mediację.



– Okrągły stół to symbol dążenia do porozumienia – mówi mediatorka Elwira Pigiel (z lewej)

Po kilku spotkaniach, w których pacjentce i lekarzowi towarzyszył mediator, wypracowano ugody. Pokrzywdzona uzyskała zadośćuczynienie finansowe oraz obietnicę pomocy lekarza przy dalszym leczeniu i rehabilitacji. Lekarz z kolei dostał możliwość naprawienia szkody oraz warunkowego umorzenia postępowania sądowego. Niebagatelne znaczenie miał tu czas. Sprawa w sądzie trwałaby miesiącami, może latami. Mediacja to maksimum cztery dwugodzinne spotkania.

## Dialog – tak, kłótnia – nie

– Jesteśmy skazani na napięcia i konflikty. Wiemy jednak, że są konflikty zabójcze i te, które oznaczają rozwój – oto hasło przyswiecające pracy mediatorów. Od niego rozpoczyna rozmowę z nami Elwira Pigiel – mediatorka Dolnośląskiego Ośrodka Mediacji. Rozmawiamy przy okrągłym stole. – To symboliczny znak, że rozmówcy dążą do ugody, pragną rozwiązać swój konflikt, nie stają wobec siebie jako wrogowie – wyjaśnia. Mediacja jest bowiem sposobem rozwiązywania sporów i konfliktów na zasadzie dialogu i negocjacji prowadzonych w obecności osoby trzeciej – bezstronnej, neutralnej i zapewniającej pełną dyskrecję mediatora, który nie poucza i nie zastępuje terapeuty. Może natomiast przerwać na chwilę rozmowę, by opadły emocje, a adwersarze zastanowili się nad swoimi słowami i żądaniem. Jego

zadaniem jest czuwać, aby strony nie pograżyły się w kłótni na temat przeszłości, tylko skupiły się nad sposobem rozwiązania konfliktu. Tak było w przypadku Ewy, której mąż wniósł sprawę o rozwód, a następnie o sposób sprawowania opieki nad córką. Przez rok małżonkowie kłócili się, ranili ostrymi słowami i wzajemnymi oskarżeniami. Przełom nastąpił podczas pierwszego spotkania z mediatorem. Odkryli, że mają wspólny cel – dobro córeczki. Po kilku spotkaniach ustalili warunki ugody. Ewa zaproponowała mężowi podjęcie terapii rodzinnej.

## Wejść w buty drugiego

Jako instytucja prawna mediacja pojawiła się w polskim prawie w 1997 r. W kolejnych latach ustawodawcy dopuścili możliwość wykorzystania mediacji w sprawach dotyczących przestępczości nieletnich oraz w postępowaniu cywilnym. Ostatni przepis dał szansę na stosowanie mediacji w prawie rodzinnym. – Pomagamy rozwodzącym się lub zabiegającym o separację małżonkom ustalić zasady opieki nad dziećmi, wysokość alimentów, podział wspólnego majątku – wylicza Elżbieta Dobiejewska, mediator i zarazem prezes DOM. – Trafiają do nas nieletni, którzy dokonali czynów nagannych czy

wręcz przestępczych wobec innych osób lub mienia. – Pośredniczyliśmy w sprawie między sąsiadami, z których jeden trzymał w mieszkaniu cztery psy, a drugi narzekał na hałas i nieczystości – uzupełnia Elwira Pigiel. – Zajmowaliśmy się kiedyś sporem między mieszkańcami wioski a urzędnikami gminy o lokalizację wysypiska śmieci.

– Z mediacji nikt nie wychodzi przegrany – podkreślają mediatorki. Każda ze skonfliktowanych osób musi wyrazić zgodę na udział w mediacji oraz zaakceptować warunki ugody. – Przede wszystkim ma szansę spojrzeć na sprawę oczyma drugiej strony – podkreśla pani Elwira. – Tak było, gdy mediowaliśmy między nastolatkami, którzy zniszczyli ogrodzenie jednego z domów, a właścicielem posesji – dodaje pani Elżbieta. – Dzięki

rozmowie chłopcy zrozumieli swój błąd, obiecali naprawić ogrodzenie, zobowiązali się także do pomocy innym starszym osobom z sąsiedztwa. I – co najważniejsze – szczerze przeprosili – podkreśla.

## Co na to Pan Bóg?

Ks. Marek Dutkowski, proboszcz parafii pw. św. Faustyny we Wrocławiu, gdzie 1 lutego rozpocznie działalność Parafialny Ośrodek Mediacji, zauważa, że św. Paweł wstydem określał sytuację, w której chrześcijanie nie potrafią się pogodzić i szukają sprawiedliwości w sądzie. – Chcemy pomóc skłóconym sąsiadom, małżonkom odnaleźć ład i harmonię, by chociaż spróbowali dojść do porozumienia, zamiast trwać w niezgodzie – dodaje.

Ilona Migacz

## Gdzie szukać mediatora?

Na mediację mogą skierować sąd, prokuratura lub policja. Można także zgłosić się z własnej inicjatywy – wystarczy, że uczyni to jedna ze stron, a propozycję mediacji w jej imieniu do adwersarza skieruje mediator. Mediatorzy Dolnośląskiego Ośrodka Mediacji dyżurują w każdy wtorek między 16.30 a 18.00 w sali nr 2 Papińskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu (pl. Katedralny 1). Bliższe informacje można uzyskać pod numerem telefonu 502 398 024. W parafii św. Faustyny we Wrocławiu (ul. Jackowskiego 40) z mediatorami będzie można spotkać się w czwartki między 17.00 a 18.00.